ŚWIATOWID

22 SIERPNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20
PRINTED IN POLAND

GENERALISSIMUS ARMII FRANCUSKIEJ W POLSCE.



W tych dniach bawił w Polsce Naczelny Wódz armii francuskiej, gen. Gamelin. Na zdjęciu Dostojny Gość w rozmowie z Generalnym

GENERAŁ GAMELIN W POLSCE.



P. Prezydent Rzplitej wręcza gen. Gamelin wielką wstęgę orderu Polonia Restituta na Zamku warszawskim, w obecności Naczelnego Wodza, gen. Rydza-Smigłego.



Gen. Gamelin składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. »ŚWIATOWIDA«



W dniu 13 bm. odbył się w ambasadzie francuskiej w Warszawie raut ku czci gen. Gamelin. Na zdjęciu grupa uczestników tego rautu: drugi od lewej gen. Rydz-Smigły, obok premjer gen. Sławoj-Składkowski, min. Beck, ambasador Noel, gen. Gamelin i t. d.



Naczelny Wódz armji francuskiej wziął udział w nabożeństwie w kościele garnizonowym w Warszawie, odprawionem w 16 rocznicę „Cudu nad Wisłą“ Na zdjęciu gen. Gamelin w samochodzie przed kościołem garnizonowym, żegnany przez gen. Rydza Smigłego w otoczeniu generalicji.

W środę ub. tyg. przybył do naszej stolicy szef sztabu francuskiego, wiceprez. Najwyższej Rady Wojennej, gen. Gamelin, przyjęty przez nasze sfery oficjalne z niezwykłą serdecznością. Na dworcu warszawskim powitali Gościa przedstawiciele Wojska Polskiego z gen. Inspektorem Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, gen. dyw. Rydzem-Śmigłym na czele, francuska zaś Ambasada stawiła się w komplecie, pod przewodnictwem J. E. Ambasadora Republiki Francuskiej, Leona Noela. Wśród entuzjazmu zgromadzonej publiczności — entuzjazmu, towarzyszącego zresztą gen. Gamelin wszędzie, gdzie tylko w naszym kraju się pojawił — generalissimus Armji Francuskiej odjechał do Hotelu Europejskiego.

Wizyta gen. Gamelin w Polsce miała głównie na celu bliższe porozumienie się z generalissimusem armji polskiej, gen. dyw. Rydz-Śmigłym, w sprawach, obchodzących obu wodzów sprzymierzonych armij.

Gen. Gamelin podczas swego pobytu w Polsce zwiedził szereg objektów wojskowych, interesując się specjalnie lotnictwem, uczestniczył w ćwiczeniach wojskowych w Rembertowie, jak również w szeregu uroczystości, odbywających się na Jego cześć. Ostatniego dnia pobytu w Warszawie, został przyjęty przez Pana Prezydenta R. P. na Zamku, gdzie otrzymał z rąk Włodarza Rzeczypospolitej insygnja wielkiej wstęgi orderu Polonia Restituta.

Następnego dnia generalissimus francuski przybył do Krakowa, gdzie zwiedzał zabytki historyczne prastarej stolicy Polski, oraz złożył hołd zwłokom Największego Żołnierza Rzeczypospolitej w krypcie św. Leonarda na Wawelu.



Gen. Gamelin w krypcie królewskiej na Wawelu składa hołd cieniom Marszałka Piłsudskiego.

CUD WISŁY.



Dnia 15 sierpnia cała Polska obchodziła 16-tą rocznicę „Cudu nad Wisłą", jednocząc się w hołdzie dla tych, którzy polegli, odpierając nawałę nieprzyjacielską. Na zdjęciu delegacja wojska polskiego udająca się z wieńcem pod pomnik Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Fot. Ag. „Światowid"

TRAGICZNY LOT.



Dnia 16 bm. uległ katastrofie koło Biarritz aparat komunikacyjny typu „Fokker", który wystartował z Anglji. Pilot ś. p. Kazimierz Lasocki, kpt. rezerwy (na zdjęciu) znalazł śmierć, aparat spłonął doszczętnie.

Fot. Ag. „Światowid"

WIEŚCI Z NAD MORZA.



W zatoce Puckiej odbyły się zawody kajakowe o mistrzostwo Polski, które przyniosły zwycięstwo zawodnikom krakowskim. Zwycięzcom osobiście wręczał nagrody wojewoda pomorski p. Raczkiewicz (na zdjęciu) w towarzystwie dowódcy obrony wybrzeża komandora Frankowskiego, burmistrza Szkuta i kapitana związkowego dra Lustra.

Fot Al. Świerkosz — W. Wieś-Hallerowo

PŁYWACY NA XI. OLIMPIADZIE.



Ogólny widok stadjonu, na którym odbywały się zawody pływackie. **Fot. Scherl, Berlin**

Wśród bardzo licznych konkurencyj, rozgrywanych w czasie igrzysk olimpijskich, zawody pływackie odgrywają poważną rolę, budząc niemałe zainteresowanie. Za pływanie można zdobyć sporo medali i znakomicie poprawić swą pozycję w tabeli wyników — a same zawody są tak efektowne, iż publiczność chętnie im się przypatruje, wyróżniając je spośród innych widowisk olimpijskich. Oczywiście, największy podziw budzą skoki do wody, są one jednak wyczynem więcej akrobatycznym, niż czysto sportowym. W skokach triumfowali wyłącznie Amerykanie. Ich popisy zapierały dech w piersiach — zdawało się, że to nie ludzie, lecz piękne wielkie wodne ptaki!



Zdobywca złotego medalu na dystansie 1500 m. crawlem, Japończyk Noburo Terada. **Fot. Keystone, Berlin**



Adolf Kiefer, zdobywca złotego medalu na 100 m, na wznak. **Fot. Keystone, Berlin**



Trener amerykańskiej drużyny pływackiej składa gratulacje 13-letniej p. Gestring, która za skoki zdobyła złoty medal. **Fot. Keystone, Berlin**

W wyścigach pływackich przypisywano Amerykanom również szanse najważniejsze. Zdawało się, że jedynie Japończycy, którzy, według pogłosek, osiągali w swej dalekiej ojczyźnie fenomenalne wyniki, mogą im poważnie zagrozić. Przecież już na poprzedniej olimpjadzie w Los Angeles właściwa walka toczyła się tylko między temi dwoma narodami. W Berlinie nie brakło niespodzianek! W finale setki stylem dowolnym triumfował nie Japończyk, ani nie Amerykanin, lecz Węgier — świetny Csik. Słynny pływak amerykański Fick, Polak z pochodzenia, zajął w finale przedostatnie miejsce, osiągając czas o 2 sekundy gorszy, niż w przedbiegu... Jak widać, nietylko Polacy mają pecha! Czasy, osiągane przez pływaków w Berlinie były zdumiewające. Rekordy padały niemal w każdym biegu. Sto metrów przepływano w 57,7 sek. — extra-klasa stale schodziła poniżej minuty...

Japończycy dowiedli jednak, że są potęgą w pływaniu. W każdym biegu jeśli nie wygrywali, to w każdym razie walczyli o zwycięstwo. Ci mali, krępi pływacy byli postrachem wspaniałych, rosłych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych. Japończycy i — Japonki zgarnęli w tej jednej konkurencji więcej medali, niż Polacy we wszystkich gałęziach sportu...

Popisy pływaczek cieszyły się szczególną popularnością. Walki były niezwykle zacięte, finisze brawurowe, a wyniki często najzupełniej niespodziewane. Naogół najwięcej miały do powiedzenia Holenderki, zwłaszcza fenomenalna Mastenbroek. Finał wyścigu na 400 m. stylem klasycznym przyniósł najwięcej emocji. I tu nie zawiodła doskonała Mastenbroek, zwyciężyła jednak dopiero po zaciętej walce z rewelacją Olimpjady, 15-letnią Dunką.

Polacy również brali udział w zawodach pływackich. Wyniki były nader przykre... W jedynej konkurencji, obesłanej przez Polaków, w sztafecie 4×200 m., zajęliśmy w przedbiegu dalekie 5-te miejsce, wyprzedzając dwa egzotyczne państewka i — w dodatku — zostaliśmy zdyskwalifikowani za nieudolną zmianę pałeczki...

Ludzie trzeźwo patrzący, umiejący bez zaślepienia ocenić walory i wady naszych sportowców, przestrzegali przed pochopnem wysłaniem pływaków — przeczuwali kompromitację. Niestety! Ani Bocheński, gwiazda, która świeciła ongi w Belgji, ale obecnie niestety już zgasła, ani napróżno próbujący dociągnąć się do klasy Szrajbman — nie nadają się na reprezentantów na zawodach międzynarodowych.

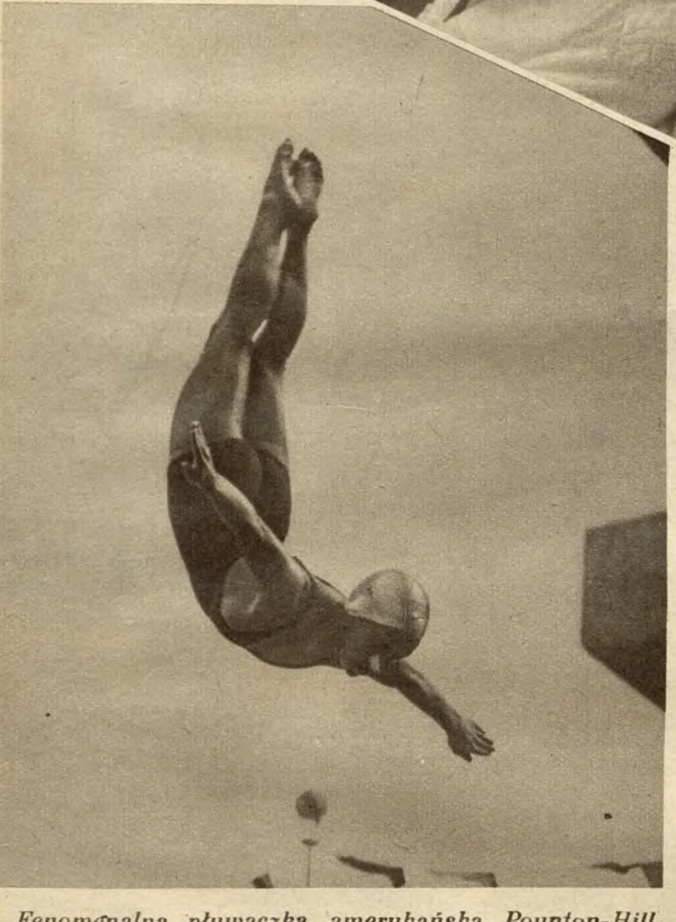
„Nie umiemy pływać!“ — to musimy sobie powiedzieć szczerze i bez wykrętów. Kultura pływacka w Polsce jest na beznadziejnym poziomie. Pływa dosłownie mała garstka ludzi — a pływać powinni w s z y s c y. Pływanie, to sport, który wyrabia wszechstronnie. Dziecko, oddane do szkoły powinno nietylko kształcić ducha, ale i „zdrowe ciało“. A osiągnąć to można tylko przez powszechną naukę pływania — od lat najmłodszych, od dziecka. Wtedy nie będziemy się musieli wstydzić, że boimy się wody...

Nie żądamy nadzwyczajnych sukcesów — możemy nie być pierwszymi pływakami świata, byle nie zajmować stale miejsc ostatnich... Rezygnujemy z triumfów w skokach do wody: to jest właściwie akrobatyka, na którą stać tylko fenomenalne talenty — „ekwilibrystów sportowych“. Mała Holandja wychowała znakomitą Mastenbroek, która zdobyła dwa złote medale i jeden srebrny, oraz świetną, niepokonaną czwórkę pływaczek do biegów sztafetowych: my nie potrafiliśmy „wychować“ ani jednego pływaka, ani jednej pływaczki, którzyby mieli choćby cień szansy na zdobycie — bronzowego medalu! Zdaje się, że nawet spośród tej śmiesznie małej liczby czynnych pływaków polskich — paru dociągnęłoby do jakiej takiej klasy międzynarodowej, gdyby im dać możność częstszych startów, sposobność do wykazywania i poznawania swych błędów i nauczenia się od innych, których kultura sportowa nie jest wynikiem przypadku, ale owocem solidnego wysiłku ich oraz całego życzliwie dla sportu nastawionego narodu...

b. b.



Japonka Mayehate zwyciężyła w biegu pływackim na 200 metrów. **Fot. „Scherl“, Berlin**



Fenomenalna pływaczka amerykańska Poynton-Hill, w skoku z wieży. **Fot. „Scherl“, Berlin**



Niemiecka pływaczka Marta Genenger ustanowiła w biegu pływackim na 200 m, rekord olimpijski: 3,03. **Fot. Atlantic, Berlin**

RZEŹ W HISZPANII



Ostatni tydzień wojny domowej w Hiszpanji przyniósł powstańcom bardzo ważne sukcesy, polegające przedewszystkiem na nawiązaniu bezpośredniego kontaktu między armją południową i północną wzdłuż granicy portugalskiej. Wstępem do nawiązania tego kontaktu było zdobycie szeregu miejscowości po niezwykle krwawych starciach. Wśród zdobytych miast znaczenie pozycji kluczowej dla dalszego rozwoju wypadków miało przedewszystkiem Badajoz, które po kilkudniowych bojach znalazło się ostatecznie w rękach powstańców.

Powstańcy, dysponujący materjałem wojskowym należycie wyszkolonym, mają zdecydowaną przewagę nad improwizowanemi oddziałami rządowemi, składającemi się z milicyj robotniczych i z elementu mobilizowanego dorywczo i przygodnie. Stąd to ostatnio komunikaty madryckie nie mają już tego bojowego tonu, jakim odznaczały się jeszcze do niedawna. Rząd madrycki poczyna liczyć nie na przewagę swego oręża, ale na pertraktacje z powstańcami i radby widzieć Francję w roli pośrednika.

W miarę, jak czerwone wojska ponoszą klęskę za klęską na frontach, poczyna się szerzyć w Hiszpanji wprost nieprawdopodobny terror czerwonych, który w przejawach swych przerasta wszystkie okrucieństwa, znane z czasów rewolucji bolszewickiej w Rosji. Notuje się bardzo liczne wypadki samosądu, dokonywanego przez niekarny tłum na ludziach, których zła wola postawiła w rzędzie podejrzanych. Czerwone wojska i tłum idący pod czerwonemi sztandarami w Hiszpanji, dokonały straszliwych spustoszeń, paląc i niszcząc bezcenne zabytki, kościoły, galerje obrazów, zbiory prywatne i t. d. Straty są olbrzymie i niepowetowane nietylko dla Hiszpanji, ale dla całego kulturalnego świata. Zdarzały się wypadki podpalenia szpitali klasztornych razem z chorymi. W wielu wypadkach czerwoni zamykali swych przeciwników do kościołów, a następnie podpalali świątynie. Ci, którzy nie zginęli w płomieniach, ginęli od kul szalejącego tłumu. Te wypadki zniewoliły państwa kulturalne do podjęcia odpowiednich interwencyj. Interwencje te niewiele mogą pomóc, gdyż rząd madrycki nie panuje nad sytuacją. Wojna przeciągnie się jeszcze długo. Pozostawi po sobie ruiny i zgliszcza.

Słynny piłkarz hiszpański Zamora został przez wojska rządowe rozstrzelany za sprzyjanie powstańcom.

Fot. Atlantic, Berlin.



Szpital w Sierra Guadarrama. Na ścianach ślady bomb lotniczych.

Fot. NYT, Paryż.



Szczątki samolotu rządowego, który w czasie bombardowania Saragossy został zestrzelony przez powstańców i spadł na ulice miasta.

Fot. NYT, Paryż.



Generał Queipo de Llano, który dowodzi wojskami powstańczemi w rejonie Sewilli.

Fot. France Presse, Paryż.



Kapitan wojsk powstańczych, który poległ w walkach. Obok niego uzbrojeni komuniści.

Fot. Scherl, Berlin.



Manifestacja wojsk powstańczych w Vigo na cześć Sotela, którego śmierć była hasłem powstania.

Fot. Scherl, Berlin.



Milicja frontu ludowego w pobliżu Kordoby.

Fot. Wide World Photos, Berlin.



Lekcja władania karabinem na placu ćwiczeń w Madrycie.

Fot. Wide World Photos, Berlin.

W SCHRONISKU w ROZTOCE



Rzeka Białka, stanowiąca granicę polsko-czechosłowacką w pobliżu Rozłoki. Fot. J. L.



Ja, to jestem taternikiem wierzącym, ale nie praktykującym. Bo przecież trudno praktyką nazwać wycieczki autem do Morskiego Oka, albo fiakrem do Doliny Kościeliskiej. Choć nie chwalący się, mam za sobą nie byle jakie przejścia, jak np. sforsowanie Boczania, Gubałówki i wspinaczkę po klamrach Zawratu. Z wrodzonej jednak skromności nie przechwalam się, jak inni tymi wyczynami sportowymi — i raz przynajmniej około Wielkiejnocy muszę odwiedzić świątynię tatrzańską, bo tam tylko na łonie wspaniałej przyrody czuję się dobrze.

Więc i w ubiegłą niedzielę, sprzykrzywszy sobie łowienie ryb w Poroninie, gdyż na każdym prądzie było tam więcej kąpiących się letniczek, niż pstrągów, pełnym gazem pomknąłem do Zakopanego, a stamtąd w stronę Kuźnic i Cyrli. Ta Cyrla robi się powoli przedmieściem Zakopanego, coraz więcej tam domów i restauracyj i niedługo krokusy, stanowiące na wiosnę atrakcję tych okolic, będą musiały się gdzieindziej przenieść, bo na Toporowej będzie im zaciasno.

Zatrzymuję się przy Wodogrzmotach Mickiewicza, w odległości 6 km od Morskiego Oka, gdzie obok mostu urzęduje lotny bufet z herbatą i lemonjadą. Rozchodzą się stąd dwie ścieżki, jedna na prawo, do góry, do Doliny Pięciu Stawów, a druga na dół do schroniska w Roztoce (wszystkiego 10 minut drogi). Przez chwilę namyślam się dokąd iść, ale wreszcie zanuciwszy sobie „Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą, a ja doliną...“ — wybrałem się w dolinę, to jest do schroniska, wygodną ścieżką, wiodącą w zakosy przez gęsty las.

Niema milszego widoku dla zmęczonego turysty, nad dym unoszący się nad schroniskiem, świadczący o tem, że pod kuchnią pali się i że podróżnika czeka miłe przyjęcie, czyli — jak się to mówi — otwarte ramiona.

Za chwilę byłem już w schronisku, gdzie zasiadłem sobie wygodnie przy stole i zacząłem przeglądać jadłospis. Mój Boże, czego tam nie było? I kurczęta i befsztyki i zrazy i inne delikatesy. Naturalnie befsztyka nie wybrałem, obawiając się następstw takich, jak u Nojego, decydując się po długim a ciężkim namyśle, na kawę, choć to była pora obiadowa.

— To pan doskonale wybrał — rzekło do mnie dziewczę sprzedające bloczki — bo kawa jest naszą specjalnością. Przychodzą tu na nią nawet goście z Bukowiny, a nawet i Jaszczurówki.

— To doskonale, kawę bardzo lubię.

Przygotowania do kawy trwały około kwadransa, poczem ten boski trunek przyniosła mi ładna dziewczyna i postawiła zgrabnie na stole. Spróbowałem łyk i aż mi się przyjemnie zrobiło, zwłaszcza, że do kawy tej dodano mi ciastka, zwane w tamtejszej gwarze: „niebo w gębie“. Właśnie sięgnąłem ręką po to „niebo“, gdy wtem przez nieuwagę, zaczepiłem rękawem o szklankę i (o zgrozo!!!) rozlałem całą kawę.

Speszyłem się tą niezgrabnością, ale co było robić. Dziennikarzowi nie wolno się martwić, zacząłem więc zwiedzać schronisko szczegółowo i szukać taterników, ale nie takich jak ja, tylko prawdziwych, z linami, kleterkami itp. Na szczęście znalazłem ich, a właściwie je (bo to były panie), które rozbiły namioty na świeżem powietrzu. Nie zdradzę ich incognita, mogę tylko zapewnić, że były to najlepsze polskie taterniczki.

Pokazano mi także oswojonego konia, „Kubę“, który wyprawia różne harce, jada z ręki i wchodzi na schody. A potem nasyciwszy oczy widokiem przepięknej doliny i Młynarza, oraz wartkiej Białki, stanowiącej tu granicę polsko-czechosłowacką i podziękowawszy za gościnność (gospodarze są naprawdę przemili), wróciłem pod Wodogrzmoty, a stamtąd do Krakowa.

J. L.



Przed schroniskiem w Roztoce w Tatrach. Fot. J. L.



Ulubieniec turystów, koń Kuba. Fot. J. L.



Namiot taterniczek, rozbity w pobliżu schroniska. Fot. J. L.



Góral. Ag. Fot. „Światowid“



Widok ze schroniska w Roztoce na Młynarza w (2168 m.) w Wysokich Tatrach. Fot. J. L.



Zasłużony posiłek po męczącej wycieczce. Fot. J. L.



Przed drogowskazami w Roztoce. Fot. J. L.

DEMONSTRACJE W MOSKWIE.



Powstanie narodowe w Hiszpanji, skierowane przeciwko frontowi ludowemu, a przedewszystkiem komunistom, wywołało w Moskwie żywe niezadowolenie, gdyż przekreśliło ono rachuby na szybkie zbolszewizowanie półwyspu Pirenejskiego. Dlatego władcy Kremla nie szczędzą ani pieniędzy, ani broni, aby tylko zapewnić zwycięstwo rządowi madryckiemu. Na ten cel zbiera się składki z całej Rosji i organizuje zebrania. Na zdjęciu demonstracja robotników w Moskwie.

Fot. International Presse Photo Service

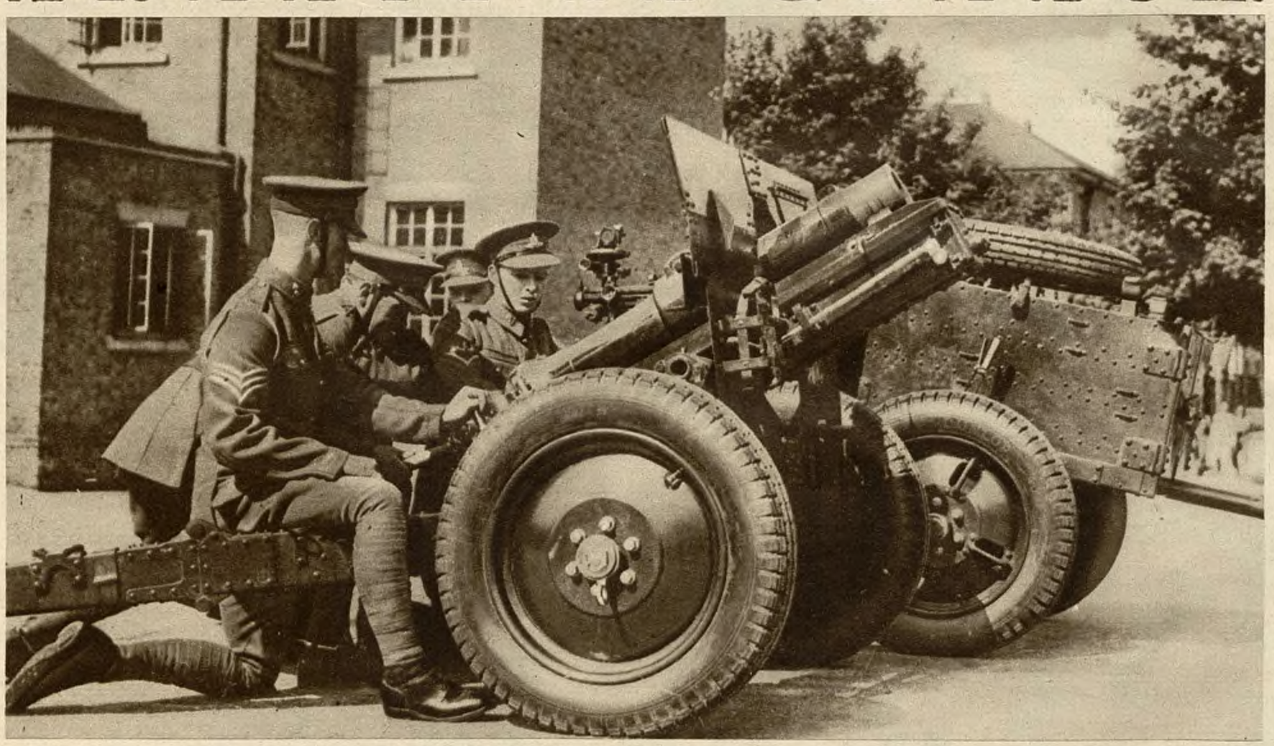
MUCHY NA KRZEŚLE ELEKTRYCZNYM.



We farmie mlecznej w Rosodale w Herndon (U. S. A.) wprowadzono wszelkie nowoczesne urządzenia, zabezpieczające zarówno krowy przed zarażeniem, jak i produkty mleczne przed zepsuciem. Ponieważ największymi rozsadnikami zaraz są w pierwszym rzędzie muchy, zaopatrzono okna w tej farmie w siatki druciane (na zdjęciu), przez które przechodzi silny prąd elektryczny. Mucha, która na taką siatkę usiądzie, ginie natychmiast.

Fot. Wide World Photos, Berlin

ARMATY NA GUMACH.



W obozie ćwiczebnym w Aldershot, pod Londynem, prowadzone są od dłuższego czasu próby z nowymi haubicami typu „D", które na kołach posiadają pneumatyki, podobnie jak auta. Stwierdzono, że działa ogumione poruszają się doskonale w terenie i nie grzęzną łatwo w błocie, na autostradach zaś mogą mknąć z zawrotną szybkością. Baterje typu „D" wejdą w skład dywizyj zmotoryzowanych.

Fot. Keystone, Berlin

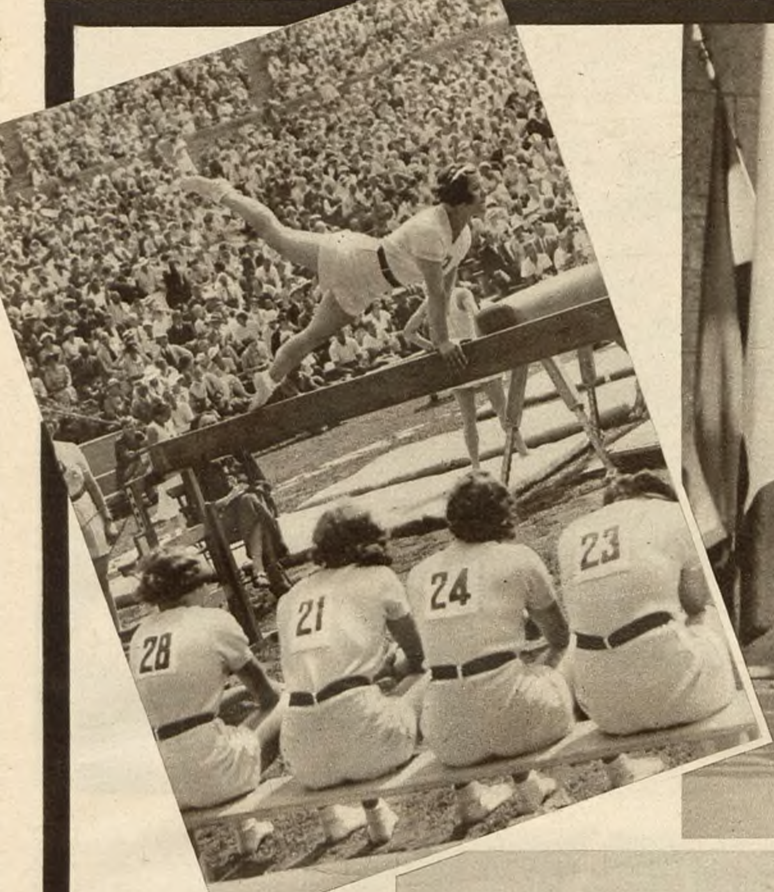
MURZYNI Z NAD RZEKI LOGOME.



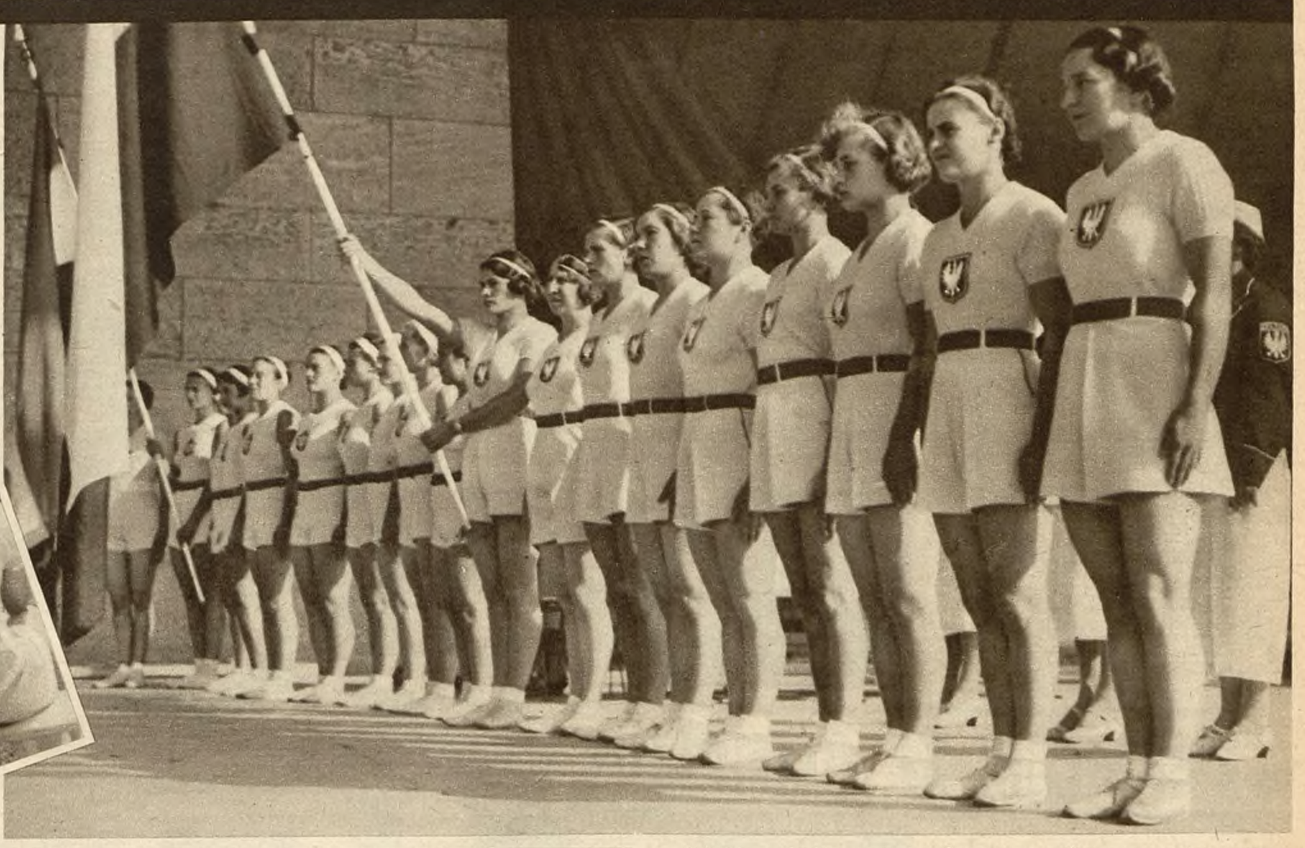
Okolice rzeki Logome — tworzącej część naturalnej granicy pomiędzy Kamerunem a prowincją Czad, zamieszkują murzyni, których kobiety odznaczają się wielką urodą i dlatego są chętnie kupowane za żony. Ozdabiają one swoją górną wargę srebrnym krążkiem. Murzyni z nad Logome mieszkają w domkach przenośnych, wyglądających jak olbrzymi klosz.

Fot. Kazim. Nowak

ZAMKNIĘCIE XI. OLIMPJADY



Sokolica Sierońska w czasie ćwiczeń. Na pierwszym planie zawodniczki polskie.
Fot. Atlantic, Berlin.



Polskie sokolice ze sztandarem przed rozpoczęciem zawodów gimnastycznych.
Fot. Keystone, Berlin



Niebezpieczna sytuacja pod bramką Norwegii, w czasie meczu Polska—Norwegja.
Fot. Kurt Grimm, Berlin.



Fragment z meczu koszykówki między Polską a Włochami.
Fot. Scherl, Berlin.

Olimpjada roku 1936 w Berlinie została uroczyście zakończona — niemniej wspaniale, niż dwa tygodnie temu, gdy ogłoszono jej otwarcie.

Po raz pierwszy w historji Olimpjad na czoło „narodów sportowych" wysunęły się Niemcy — Stany Zjednoczone zostały zepchnięte na drugie miejsce. Duch sportowy, wola zwycięstwa i nieustępliwość Niemców były wprost bezprzykładne. Odnosili sukcesy nawet w konkurencjach, w których uważano ich za zdecydowanych outsiderów. Najlepszym przykładem ich niemal bohaterstwa był czyn porucznika Wangenheima, jeźdźca, który — aby uratować ekipę niemiecką od utraty złotego medalu — zdecydował się startować ze złamanem przedramieniem — i trudny parcours przebył do końca! Czy można się dziwić, że naród, reprezentowany przez takich zawodników odniósł pełny sukces? Natomiast przykrą porażkę w ogólnym rezultacie poniosła mała Finlandja, która zwykle plasowała się u samej góry tabeli wyników: w Berlinie znalazła się na miejscu 4-tem i to al pari z Francją.

My znaleźliśmy się zaledwie na miejscu 19... Cztery lata temu — mieliśmy miejsce trzynaste: czyżby ta 13-ka, osiągnięta w Los Angeles, przyniosła nam pecha? Pech prześladował nas w sposób nieprawdopodobny. Najlepsi zawodnicy odpadali spowodu nagłej choroby, lub kontuzyj. W ten sposób musieliśmy pożegnać się ze złotemi medalami Chmielewskiego i Lokajskiego. Nieszczęśliwe losowanie zaprzepaściło szanse na dobre miejsce doskonałego boksera Kajnara, a Polusa, świetnego boksera wagi piórkowej, wyraźnie skrzywdzono orzeczeniem sędziowskiem w walce z Casanovasem — który następnie zdobył złoty medal... Inni bokserzy wykazali brak rutyny międzynarodowej. **Dokończenie na str. 12-ej**



Nasi jeźdźcy zdobyli srebrny medal na Olimpiadzie. — Na zdjęciu kpt. Rojcewicz na przeszkodzie.
Fot. Presse Photo, Berlin.

Dokończenie ze str. 11-ej.

Nasz olbrzym Piłat powinien dojść do finału — gdyby okazał więcej serca do walki, a tę cechę zdobywa się tylko w częstych spotkaniach z dobrymi przeciwnikami. Musimy sobie jednak powiedzieć, że pojechaliśmy do Berlina nienajlepiej przygotowani. Zbyt mało widocznie uwagi poświęcono przed Olimpjadą tym, którzy mieli nas reprezentować w tych najwspanialszych igrzyskach sportowych.

Ostrzegano, że trening zimowy Kucharskiego był wadliwy, że Sznajder nie ma możności przeprowadzenia odpowiednich przygotowań, że Rotholc, który służył w wojsku, powinien mieć możność swobodnego przygotowania się do turnieju berlińskiego... Były to głosy wołających na puszczy, a właściwie — w dżungli przepisów i „literek prawa". Mniemano, że wystarczą zdrowe nogi i dobre chęci... Taki punkt patrzenia zemścił się w sposób nader bolesny: zdobyliśmy tylko sześć medali: trzy srebrne, trzy bronzowe... trzy z nich zdobyły kobiety, po jednym: wioślarze, jeźdźcy i strzelec. Ani razu hymn polski nie zabrzmiał w Berlinie. Na zakończenie Igrzysk rozległ się głos: „Wzywam młodzież całego świata do Tokio!"

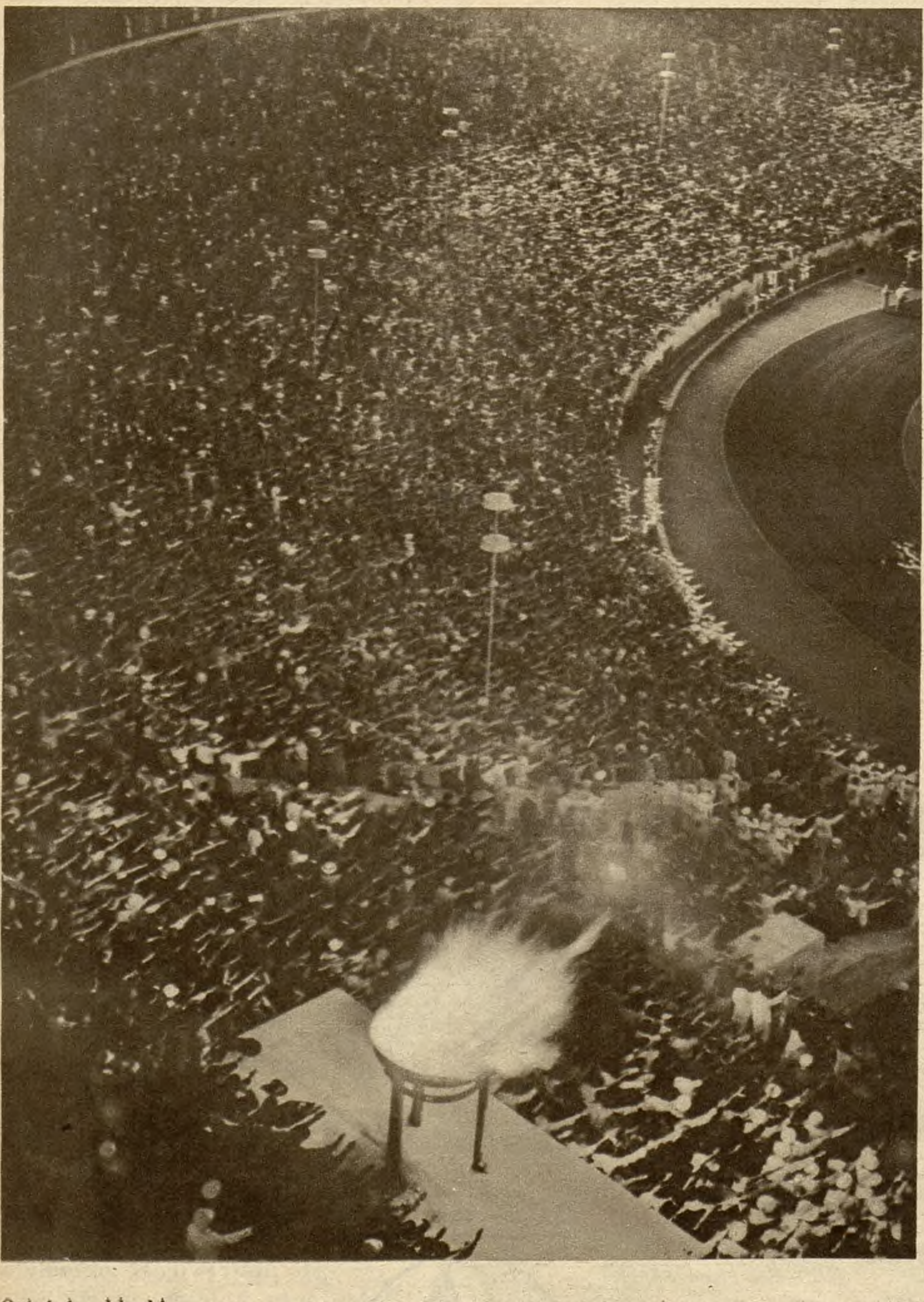
Pojedziemy! I mamy nadzieję, że Japończycy nie jeden raz wysłuchają naszego pięknego hymnu...

B. B. (Berlin).

ZAMKNIĘCIE XI. OLIMPIADY.



Moment ściągania z masztu flagi olimpijskiej w dniu 16 bm. o godzinie 9-tej wieczór.
Fot. Presse Photo, Berlin.



Ostatnie błyski znicza olimpijskiego, który za chwilę zgaśnie na znak zakończenia XI. Olimpiady.
Fot. Keystone, Berlin.

NA PRZEŁOMIE LATA.

Jeszcze spędzamy beztrosko nasz wakacyjny czy urlopowy czas nad morzem, w zdrojowiskach, czy w kompletnem bezludziu odległych od miast wsi, lub gdzieś w bazach ciszy nad wielkiemi jeziorami, gdy już lato chyli się ku schyłkowi, „zaskakując" nas niespodzianie coraz to bardziej chłodnemi dniami i nocami. My jednak nie dajemy za wygraną.

W ożywczem powietrzu uchodzącego lata szukamy jeszcze ciągle nowych sił dla naszych nerwów, skołatanych tyloma komplikacjami biegnącego hyżo życia. Niech tam za nas myślą inni. Moda interesuje nas niewiele. Kiedy wrócimy do miast, zastaniemy przepełnione magazyny, najmniej nas zazwyczaj interesującemi kreacjami jesieni. Niech trwa jak najdłużej urocze lato.

Nad morzem — a ono przecież nadaje ton modzie letniej — okazała ona w tym roku więcej umiarkowania w stosunku do powszechnego kultu nagości. Kostjum kąpielowy nie zmienił się sam w sobie, ale skoro wychodzimy z wody, narzucamy obowiązkowo sukienkę plażową czy płaszcz kąpielowy, odsłaniając je tylko na czas słonecznej kąpieli. A i moda opalania się al negresco przeszła narazie swój punkt szczytowy.

Stroje plażowe zyskały na tem w swej różnorodności. Widzimy całkiem nowe modele płaszczyków, które służyć mogą za doskonały i wygodny ubiór przez cały dzień, nie wyłączając wieczornego dancingu. Płaszcz taki bardziej przypomina sukienkę, gdyż ma zazwyczaj górną część wykończoną bluzkowato, z odpowiednim kołnierzem, krótkiemi rękawkami itp. Marszczony gęsto w pasie wygląda jak spodniczka, złączona z bluzką. Zapina się jednakowoż płaszczowato z góry na dół i jest przez to niezwykle wygodny w noszeniu i zdejmowaniu na plaży.

Chociaż płaszcz taki z cienkiej materji wzorzystej bywa bardzo przejrzysty, nie zmienia to postaci rzeczy, iż na wielkich modnych plażach mniej w tym roku aniżeli w poprzednim widuje się nagości. Być może, że to jest tylko dlatego, iż ostatecznie czemś się muszą różnić pomiędzy sobą dwa „sąsiednie" sezony kąpielowe...

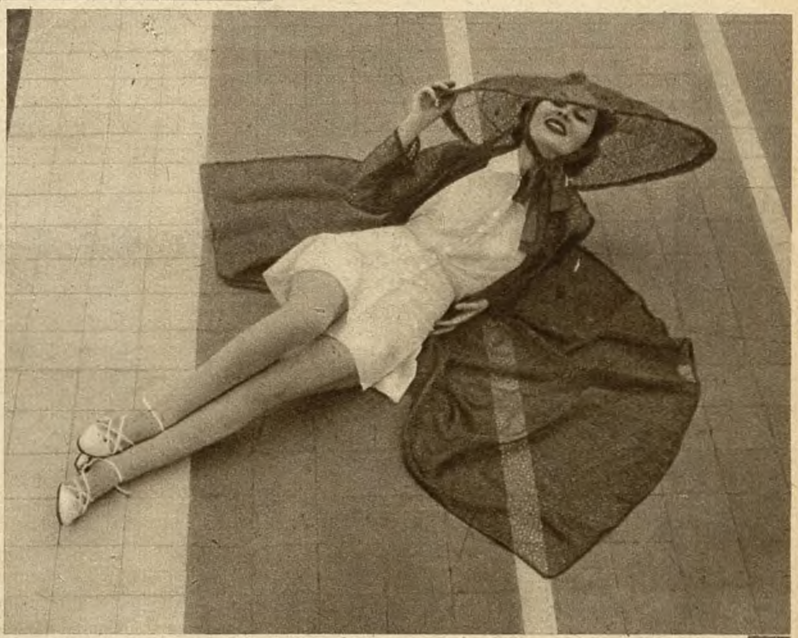
Zet.



Kostjum jachtingowy z delikatnej białej wełny



Płaszcz kąpielowy we wzorzysty deseń jest nieodzownym na plaży



Kostjum plażowy, złożony z białej sukienki i czarnego płaszczyka, wykonanych z delikatnej koronki. Taki sam olbrzymich rozmiarów kapelusz.

Poniżej: Swoboda w kawiarniach uzdrowiskowych pozwala na korzystanie z leżaków, gdy upał i zmęczenie dadzą się we znaki.



Najpiękniejsze ogrody Europy w łunach krwawej pożogi wojennej.



Plantacje bananów.

„Lepsza oliwa w piwnicy, niżeli złoto w banku" — powiada stare przysłowie hiszpańskie. Zawiera ono głęboką prawdę, wyrażoną, jak się to u nas mówi, na chłopski rozum, zdobytą i potwierdzoną przez długie wieki produkcji i handlu najpopłatniejszym płodem Andaluzji, jakim jest oliwa, tłoczona z rosnących tam gajów oliwkowych. Rozciągają się one na wielkich przestrzeniach wokół Sewilli i tam dojrzewają odmiany najszlachetniejsze, wymagające klimatu, jakim się właśnie szczyci okolica tego miasta, o której mówi przysłowie, że najlepszą na świecie jest tylko ta oliwka, która rodzi się na obszarze ziemi, jaki objąć można wzrokiem z wieży Giralda w Sewilli.

Srebrno-szaro-zielone gaje oliwkowe zajmują miljony akrów w Hiszpanji, a hodowla ich datuje się jeszcze od czasów Fenicjan. Dochody z produkcji oliwy sięgają olbrzymich sum, do których dochodzą dalsze pozycje ze sprzedaży oliwek. Oliwki bowiem, konsumowane są w Hiszpanji i w krajach zagranicznych, do których idą wielkie transporty surowych lub konserwowanych w soli tych egzotycznych owoców. Mało znane są one w Polsce, prawdopodobnie dlatego, że ceny są tak wysokie, iż konsumcja nie ma widoków powodzenia tem więcej, że dochodzą do nas tylko oliwki, konserwowane w soli, a surowych u nas się nie spotyka.

Upajające widoki gajów oliwnych pomnażają ogrody migdałowe. Rozciągają się one na wielkich przestrzeniach, podchodząc nawet dość wysoko w góry Sierra de Mijas, Sierra de Aldalagis, Sierra de Alhama, Sierra de Tejeda i Sierra de Almijara. Z najlepszego gatunku migdałów słynie Almogija, która produkuje odmianę „Jordan", nie spotykaną poza nią nigdzie na całym świecie. W styczniu pokrywają się olbrzymie przestrzenie, zajęte uprawą migdałów, puchem biało-czerwonego kwiecia, które ukazuje się przed liśćmi, tworząc nieporównane, baśniowe widoki. Korzy się przed niemi w zachwycie nawet najbardziej sceptyczny umysł ludzki.

Zbiór migdałów potrzebuje tysięcy rąk do pracy, przyczem zazwyczaj całe rodziny biorą w tem udział, od pradziadka do wnuka, ledwo umiejącego chodzić. Czynność zbierania polega na rozkładaniu wielkich płacht pod drzewami i uderzaniu gałęzi przy pomocy odpowiednich prętów, od czego spadają owoce na przygotowane płachty. Można takim sposobem spokojnie otrząsywać drzewa migdałowe, bo przecież słodki owoc kryje się w kościanej skorupce.

Po przesuszeniu, które w tym klimacie następuje bardzo szybko, łuszczy się migdały i to bez pomocy jakichkolwiek maszyn, lecz najprymitywniejszemi sposobami; zajęcie to daje więc pracę dla tysięcy rąk. Przesortowane starannie owoce pakuje się w standardowe skrzynki 28-funtowe. O potędze eksportu migdałowego świadczy np., że w jednym sezonie, z jednego tylko portu, w Almogija, załadowuje się do 300.000 takich skrzynek.

Trzecim najpoważniejszym działem masowej hodowli drzew i krzewów owocowych są w Hiszpanji winnice. Któż nie zna słynnych na cały świat olbrzymich winogron hiszpańskich, wiodących swój rodowód z Malagi, skąd poszła nazwa jednego z najprzedniejszych win...

Znów tysiące rąk pracują nad uprawą i zbiorem winogron. Zdejmowane ostrożnie wielkie grona, pakuje się w wiórka korkowe, również własnej produkcji, bo eksport kory dębu korkowego to też jeden z monopolów hiszpańskich. Inne partje owoców pozostają w kraju do surowej konsumcji i na wyrób wina, oraz do suszenia na rodzynki.



Dziewczyna z Walencji z pomarańczami.
Fot. Presse-Photo, Berlin

Hiszpanje są znakomitymi hodowcami owoców, ale też i znakomitymi kupcami. Warto widzieć, jak pakuje się winogrona i rodzynki na eksport do Ameryki. Owija się je w cieniuteńkie bibułki, misternie ozdabiane kolorowemi litografjami motywów ludowych strojów kobiecych, które odznaczają się wielką malowniczością i oryginalnością. Kartony z przeźroczystemi okienkami z celofanu pozwalają na nasycenie wzroku dorodnością owoców i zachęcają do kupna, zwłaszcza, że zmysł handlowy nie pozwala Hiszpanom żałować i na wstążki, któremi owijane są kartony z owocami. Zdrowa kalkulacja pokryje wszystko. Z jednej tylko sławnej miejscowości Fuengirola wysyła się rocznie półtora miljona skrzynek 22-funtowych rodzynków-muszkatelek, głównie do Ameryki, która jest najważniejszym konsumentem Hiszpanji.



Zbiór daktyli w Hiszpanji południowej.
Fot. Service General de la Presse

Zbiory trwają trzy miesiące w roku, poczem wszystkie olbrzymie składy stoją wolne do dyspozycji na inne dobrze wykorzystane cele.

Do obrazu urodzajności klimatu słynnych ogrodów hiszpańskich należą pomarańcze i cytryny, figi, banany i daktele, a nawet ryż i trzcina cukrowa. Szczególnie porywają oczy słynne lasy palmowe, jakby żywcem przeniesione z Afryki. Bo też ta część półwyspu, Andaluzja, jest jak gdyby przedłużeniem Afryki, z jej klimatem, pasma górskie bowiem strzegą ją od północy i dzielą od kontynentalnych wpływów, oddając wyłącznie pod panowanie morza.

Dzisiaj unoszą się nad całą Hiszpanją łuny krwawej pożogi wojennej. Porwały się bratnie dłonie przeciw sobie, zamiast oddać się spokojnej pracy, której tyle możliwości daje i urodzajna ziemia i znakomite położenie geograficzne. Ono doprowadziło Hiszpanję do wielkich bogactw, a kiedyś pozwalało na hegemonję w Europie. Oby jak najprędzej ucichły te surmy bojowe, których larum grozi powikłaniami całemu kontynentowi europejskiemu. **(H-a).**



Gaje pomarańczowe w okolicy Walencji. *Fot. Presse Photo — Berlin.*

sztuka i FILM



GINGER ROGERS
królowa blondynek.
Fot. Ernest A. Bachrach

Poruszenie w londyńskim świecie filmowym.



Scena z rewelacyjnego filmu pt. „Wielki Mag", do którego scenarjusz napisał H. G. Wells, a wykonała go wytwórnia angielska „London Film", pod kierownictwem reżyserskiem jednego z najlepszych realizatorów świata, Jaques Feyder'a.
Fot. Polska Spółka Filmowa, Warszawa

Londyn, w sierpniu.

Główny punkt zainteresowania produkcją filmową, który dotychczas koncentrował się na pracy wytwórni amerykańskich, przerzucił się w ostatnich miesiącach na Anglję. Fakt ten, tak doniosły w znaczeniu, posiada należyte uzasadnienie, jeżeli sobie przypomnimy napływające z Anglji wieści o olbrzymiej rozbudowie tamtejszego przemysłu filmowego. Anglja potrafiła w krótkim czasie stać się groźną konkurentką Hollywoodu, wzbogaciła się o szereg wielkich koncernów filmowych, zdolnych rzucić na rynek własny i zagraniczny sporo wysoce wartościowych obrazów.

Jeżeli Anglik chwali się tem pomyślnem przeobrażeniem, to jednak ze specjalną dumą opowiada o uroczej miejscowości Denham, gdzie — niby grzyby po deszczu — w krótkim czasie wyrosło miasteczko filmowe wytwórni „London Film", najpotężniejszego i najbogatszego przedsiębiorstwa w Europie, którego artystyczne kierownictwo spoczywa w rękach tak zdolnego i doświadczonego człowieka, jakim jest reżyser Aleksander Korda.

Tam — w Denham — wre praca bez przerwy. Wszystkie halę do zdjęć są zajęte, pracują największe „gwiazdy" świata, najlepsi reżyserzy, wykwalifikowani technicy. Z tej właśnie kuźni sztuki filmowej wyjdą niebawem obrazy, z któremi wkrótce zapozna się także polska publiczność. Będzie to przegląd pracy i talentu ludzi tej miary, co Aleksander Korda, Eryk Pommer, Lothar Mendes, Flaherty, René Clair, Jaques Feyder, Charles Laughton, Joan Gardner, Roland Young, Robert Donat i Marlena Dietrich.

Tak, również Marlena Dietrich! Przyjechała w tych dniach i już przystąpiła do pracy w swym pierwszym filmie angielskim, mając za partnera Roberta Donata, pamiętnego z „Upiora na sprzedaż". Reżyserję prowadzi Jaques Feyder, najlepszy realizator francuski.

Ale to jeszcze nie koniec niespodzianek angielskich. Całkiem nieoczekiwane poruszenie wywołała premjera prasowa filmu „Wielki mag", produkcji wspomnianej wytwórni „London Film" i reżyserji Lothara Mendesa. Premjery tej oczekiwano z wielkiem zaciekawieniem, głównie ze względu na rewelacyjny wprost scenarjusz H. G. Wellsa.

Scenarjusz H. G. Wellsa jest wspaniale pomyślana fantazją na wesoło, doskonale wyreżyserowaną i zagraną, a w dodatku ubarwioną niespotykanemi dotychczas efektami filmowemi. Ta kapitalna historja o skromnym człowieku, który posiadł moc spełniania wszelkich życzeń, jest pierwszorzędną satyrą, skłaniającą widza do interesowania się nią aż do końca, tembardziej, że film ma obok momentów komicznych także sceny wstrząsające. „Wielki mag" jest bezsprzecznie filmem, wywołującym żywą reakcję na widowni.

Lothar Mendes miał niełatwe zadanie, musiał bowiem z tak bogatego scenarjusza wydobyć istotne wartości. Uczynił to jednak z właściwym mu rozmachem i lekkością, jakiej wymagał właśnie „Wielki mag". Przytem pozwolił aktorom jaknajbardziej wygrać swe trudne, ale wdzięczne role, dzięki czemu Roland Young, Joan Gardner i Sophie Stewart mogli się wznieść na wyżyny artyzmu. Pewnie, „Wielki mag" nie jest filmem z renomowanemi „gwiazdami", ale jeżeli są ludzie, którzy przedewszystkiem zwracają uwagę na oryginalność i jednolity, wysokowartościowy poziom obrazu, stanowiącego zarazem niezwykłą rozrywkę, tym można bez wahania i obawy poradzić obejrzenie „Wielkiego maga". Znajdą w nim film, mogący zdystansować wielkie „przeboje", bo ludzie będą ciekawi zobaczyć go chociażby ze względu na rewelacyjne efekty, z których zwłaszcza scena stworzenia nowego porządku na świecie robi niezapomniane wrażenie.

„TAJEMNICA PANNY BRINX".





Sezon filmowy w Polsce otworzyła pierwsza sensacyjna komedja polska p. t. „Tajemnica panny Brinx". W rolach głównych tego niezwykłego obrazu filmowego występują: Alma Kar, Aleksander Żabczyński, Dora Kalinówna, Lena Żelichowska, Stefan Gucki i inni, równie renomowani artyści polskiego ekranu i sceny.
Fot. inż. Gulanicki, Warszawa

ELEMENT SPORTU W FILMIE „JADZIA"



Cóż to? Smosarska, mdlejąca w ramionach Olka Żabczyńskiego?... Ach, to przecież scena z nowego filmu muzycznego pt. „Jadzia", w którym „królowa ekranu polskiego" stwarza niezapomnianą kreację.
Fot. Muza Film, Warszawa



Stanisław Sielański w ten oto oryginalny i „sportowy" sposób oświadcza się Jadwidze Smosarskiej w filmie p. t. „Jadzia".
Fot. Muza-Film, Warszawa

Wielka popularność sportu w naszem społeczeństwie nie wymaga uzasadnienia. Wiedzą o tem starzy i młodzi.

W europejskiej i amerykańskiej produkcji filmowej sport jest często tematem wielu doskonałych filmów. U nas wypadki te są bardzo rzadkie. A szkoda, tło jest wdzięczne i może liczyć na bardzo wielkie zainteresowanie szerokich rzesz kinomanów.

Oceniła ten fakt należycie wytwórnia „Blok-Muzafilm" i do najnowszej swojej filmowej komedji muzycznej p. t. „Jadzia" wprowadziła kilka doskonałych momentów sportowych, jak wioślarstwo i tenis.

Na tem tle wpleciono do filmu kilka niezwykle udałych scen, w których biorą udział: nasza czołowa gwiazda Jadwiga Smosarska, amant Aleksander Żabczyński, komik Eugenjusz Koszutski i dawno już niewidziana na ekranie piękna Wanda Zawiszanka.

Smosarska, Żabczyński i Koszutski popiszą się swojemi umiejętnościami z dziedziny wioślarstwa i pływania, zaś Zawiszanka — na korcie tenisowym.

Wogóle element sportu jest poważnie reprezentowany również w scenarjuszu, albowiem zabawny i przekomiczny konflikt rozgrywa się na tle walki konkurencyjnej między dwiema firmami przyborów i sprzętu sportowego.

Jeśli mowa o innych wykonawcach, to nie należy zapominać, że czołowe role wykonują w „Jadzi" co najlepsi nasi artyści ustalonej sławy i popularności. A więc, poza Smosarską, Żabczyńskim, Koszutskim i Zawiszanką, o których mowa wyżej, występują w tym filmie: Mieczysława Ćwiklińska, Michał Znicz i Stanisław Sielański. Te nazwiska mówią za siebie.

W sumie: należy się spodziewać, że „Jadzia" będzie filmem, który zadowoli najszersze i najbardziej wybredne masy kinomanów.

„CONCERTINA“



Podziwialiśmy już Freda Mac Murraya w szeregu filmów jako niezwykle bezpośredniego i oryginalnego aktora filmowego. Nie przypuszczaliśmy jednakże, że jest on również świetnym piosenkarzem i prawdziwym wirtuozem na concertinie. Tym swoim ukrytym talentem popisuje się przemiły artysta w jednej ze scen detektywnego filmu p. t. „Concertina“, który już wkrótce wyświetlany będzie w Polsce.

Fot. „PARAMOUNT“.



Interesująca fotografja Caroli Lombard, jednej z najpiękniejszych i najlepiej ubierających się aktorek Hollywoodu. Po sukcesie, jaki odniosła w filmie „Ręce na stole“, zobaczymy ją wkrótce w „Concertinie“. Partnerem Caroli i tym razem będzie Fred Mac Murray — stanowią oni bowiem niezrównany team komedjowy.

Fot. „PARAMOUNT“.

ZZA KULIS FILMOWANIA „TRĘDOWATEJ“



Scena z filmu „Trędowata“, w którym główne role kreują: Elżbieta Barszczewska (Stefcia Rudecka) i Franciszek Brodniewicz (Waldemar Michorowski).

Fot. „SFINKS“, Warszawa.



Prześliczny obraz w ogrodzie z filmu p. t. „Trędowata“, nakręcanego obecnie z wielkim nakładem kosztów przez wytwórnię „Sfinks“ w Warszawie.

W pierwszych dniach września ukaże się na ekranach w całej Polsce nowy film polski pt.: „Trędowata“, zrealizowany wg. najpopularniejszej powieści Heleny Mniszkówny.

Trawestacji filmowej powieści Mniszkówny dokonał Juljusz Gardan, mając do dyspozycji tej miary artystów, co: Elżbieta Barszczewska (Stefcia Rudecka), Franciszek Brodniewicz (Waldemar Michorowski), Mieczysława Ćwiklińska, Stanisława Wysocka, Mira Wiszniewska, Zofja Lindorfówna, Irena Malkiewicz, Kaz. Junosza-Stępowski, Józef Węgrzyn, Władysław Grabowski itd. Kierownictwo produkcji spoczywało w rękach Alfreda Niemirskiego, a muzykę napisał Eiger.

DRAMAT W HISZPAŃSKIEJ LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ.



W jednym z domów na Montmartre popełnione zostało morderstwo. Zabójca, Pierre Gilieth ucieka przed ręką sprawiedliwości do Barcelony, gdzie spostrzega się, że policja jest na jego tropie. Nie mając innego wyjścia zaciąga się do hiszpańskiej Legji Cudzoziemskiej i wraz z dwoma innymi Francuzami, Lucasem i Mulotem, udaje się do obozu w Dar Riffien.

Gilieth zaprzyjaźnił się z Mulotem, lecz Lucasowi nie ufa, podejrzewając go o to, że jest agentem policji, wysłanym dla wyśledzenia i uwięzienia zabójcy z Montmartre'u. Prosi zatem dowódcę o przeniesienie go do innej kompanji i zostaje wysłany na południe. Tam Gilieth poznaje piękną tancerkę maurytańską Aischę, w której zakochuje się i poślubia ją podług miejscowego obrzędu. Gdy jednak Lucas zjawia się również, przeniesiony do tej samej kwatery, podejrzenia Gilietha stają się coraz silniejsze i prosi on Aischę, by wybadała prawdziwe stanowisko Lucasa, co nie przedstawiało trudności, gdyż Lucas także jest zakochany w pięknej tancerce.

Rywalizacja dwóch mężczyzn dosięga punktu kulminacyjnego w chwili, gdy Gilieth dowiaduje się, że Lucas jest agentem policyjnym, Lucas zaś rozpoznaje w nim zabójcę, nie ma jednak odwagi go aresztować, mając wciąż nadzieję pozyskania serca Aischy. Dramat rozstrzyga rozkaz dowództwa, które wysyła obu wraz z oddziałem legjonistów dla obrony niebezpiecznego posterunku w górach.

Oto opowiedziana pokrótce treść filmu „Bandera“, który już niebawem zachwyci za przykładem zagranicy wszystkie miasta Polski. „Bandera“ stanowi własność „National Film Corp.“

Scena z największego filmu świata p. t. „Bandera“, reżyserji mistrza Julien Duviviera. W obrazie tym, pełnym niezwykłej emocji i bezustannego napięcia, ujrzymy całą plejadę „gwiazd“ francuskiego ekranu, z Annabellą i Jeanem Gabin'em na czele.

Gwiazdy w słońcu.



Alina Żeliska, niezwykle utalentowana artystka Teatru Polskiego w Warszawie, wszystkie wolne chwile od zajęć spędza w słońcu i na wodzie.

Ufff! Ale gorąco! Widownia Teatru Narodowego, wypełniona po sam czubek, ledwie dyszy. Ale jakże nie przyjść do teatru, gdy dają taką znakomitą sztukę „Wielka miłość“ Molnara z artystami tej miary co Ćwiklińska, Osterwa, Eichlerówna! Zatem biedny widz poci się, wachluje, a w antraktach oblega bufet z wodą sodową z lodu.

Cóż dopiero mówić o tych tam nieszczęśliwych na scenie!

— To straszne! Grać w takim upale! Siedzieć całe lato w Warszawie! Jak się pani czuje? — pytam p. Ćwiklińskiej.

— Jak zwykle świetnie — odpowiada znakomita artystka, ze swoim czarującym uśmiechem. — Chociaż zanosi się na to, że wcale nie będę miała w tym roku urlopu. Zaledwie skończę z „Wielką miłością“, będę nakręcać film.

— Jak pani sobie radziłła z tymi upałami?

— Nie odczuwałam ich zbyt dotkliwie. Mój wspaniały taras na piątem piętrze, na którym spędzam każdą wolną chwilę, daje mi złudzenie jakiegoś letniska. Pełno na nim kwiatów i zieleni, od Wisły powiewa miły chłodek, a widok, który się z niego rozpościera, jest cudownym wypoczynkiem dla nerwów. Naturalnie w chwilach wolnych od ekstazy nie zaszkodzi porcyjka lodów, trochę dobrych owoców...

Na Juljuszu Osterwie nie znać również zmęczenia lub wyczerpania upałem. Jest w świetnym humorku.

— Kocham słońce — mówi z młodzieńczym zapałem. — To mało, uwielbiam je! W lecie czuję się najlepiej, a upały znoszę znakomicie!

— Owszem, w porządku, ale przecież upał w dużem mieście może i najgorliwszemu wielbicielowi słońca dać się porządnie we znaki. Zwłaszcza za kulisami.

— I na to znalazłem cudowny środek. Codziennie przed przedstawieniem poddaję się intensywnym zabiegom hydropatycznym. Tak mnie dokumentnie wytuszują, wyklepią, wymasują, i tędy i owędy, i na zimno i na gorąco, zgóry na dół i z dołu do góry, że wychodzę spod tych pryszniców, niczem nowonarodzone dziecię. Czuję się jak młody bóg!

— A jakąż namiastkę letnich wywczasów wyszukała dla siebie pani? — pytam p. Ireny Eichler, znakomitej heroiny z „Wielkiej miłości“.

— Przedewszystkiem próby, które wypadły podczas największego nasilenia upałów, nie dokuczyły nam w zbyt wielkim stopniu. Dyrektor Osterwa robił wszystko, żeby nas, nie tyle zagrzać, co „zaziębić“ do pracy, i aranżował próby to w Parku Paderewskiego na Pradze, to w Yacht Klubie — albo też pani Ćwiklińska zapraszała nas na swój taras. W wolnych chwilach wyjeżdżam autem za miasto. Warszawa ma przecież tyle pięknych miejscowości podmiejskich.



Irena Eichlerówna, znakomita przedstawicielka młodszego pokolenia aktorskiego w Polsce, lubuje się w wycieczkach automobilowych.

A teraz trzeba zaglądnąć na ulicę Karową do Teatru Malickiej, w którym po rekordowej „Trafice pani generałowej“ gra się obecnie z niemniejszem powodzeniem „Profesję pani Warren“ Shawa. Naturalnie w obu sztukach z Malicką w głównej roli.

— Ach, pani Marysiu — witam znakomitą artystkę i niemniej dzielną dyrektorkę — jaka szkoda, że pani nie staje do zawodów olimpijskich! Zdobyłaby pani pewnie medal złoty! W jedenastu miesiącach 420 przedstawień! Taki rekord pracy! I cały czas w tych podziemiach, w te straszne upały!

— Wcale nie jest tak groźnie, jak wygląda — odpowiada wesoło pani Marja. Przecież całe lato pławię się w słońcu i najautentyczniejszym ozonie!

— Jakim sposobem? — pytam zdumiona.

— Całkiem prostym. Jako obywatele Anina podwarszawskiego, jesteśmy, t. j. ja i mój mąż właścicielami 125 sztuk starodrzewu, nie licząc naturalnie mniejszych krzewów, kwiatów, zielska, paproci, mchu i trawy — recytuje z dumą artystka. Narazie, wśród tego lasu ustawiliśmy sobie domek campingowy na kółkach i mieszkamy w nim całe lato. Obok wybudowaliśmy garaż, mieszkanie dla służby, kuchnię, jest też buda dla psa i własna studnia. Mamy też ślicznego osiołka, którym objeżdżam nasze posiadłości. Jednem słowem wielkie gospodarstwo. Po przedstawieniu w auto i jazda do Anina! Zapomniałam, jak wygląda Warszawa! I czuję się znakomicie!

Grana od kilku tygodni w Teatrze Polskim komedja Bus Feketégo „Dziewczęta i oni“ ściąga liczne rzesze publiczności, która bawi się i wzrusza perypetjami miłosnymi trzech młodych dziewcząt. Ale najwięcej chyba bierze widzów kapitalnie zagrana przez Alinę Żeliską scena, podczas której artystka wypija całą butelkę szampana.

— Ten szampan, a tak między nami mówiąc, najzwyczajniejsza lemonjada, jest mojem zbawieniem podczas tej kanikuły — mówi panna Alinka. Och, z jakąż rozkoszą zapijam się na scenie!

— I na tem kończą się przyjemności lata? — pytam.

— O, bynajmniej! Szalenie kocham wodę, doskonale pływam, wiosłuję, to też o ile czas pozwala, spieszę na przystań Oficerskiego Yacht Klubu i tam zażywam w pełni wiślanych rozkoszy. W czasie prób udało mi się też wykorzystać dwa dni świąt i urządziłam sobie wycieczkę statkiem nad morze. Gorzej, że nie będę miała wcale urlopu. A grałam w tym sezonie przeszło 300 razy, nakręcałam dwa filmy. Więc tak przydałoby się wyjechać, odpocząć...

Rasowy „Wamp“, pani Janina Piaskowska, grająca w sztuce Bus Fekety'ego piękną uwodzicielkę, jest gorącą wielbicielką natury.

— Kocham słońce, ale nie latem w dusznem mieście. Jedynie na łonie czystej natury można się niem rozkoszować w całej pełni. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę sobie na to dość często pozwolić. Ojciec mój ma pod Warszawą ładną posiadłość, każdą zatem wolną chwilę spędzam u niego. A że jeżdżę autem, które sama prowadzę, więc przyjemność jeszcze większa.

— Nie, naprawdę, niema nas co tak bardzo żałować — kończy p. Janina, przebierając się w ekscentryczną toaletę wieczorową. — że siedzimy podczas lata w Warszawie. Zresztą wiadomo, aktor dla dobrej roli poszedłby w ogień, więc tych głupich 30 czy 40 stopni ciepła, to dla niego fraszka!

Z. Ord.



Bezkres przestrzeni, oblanej złocistemi promieniami letniego słońca — oto poezja najpiękniejszej pory roku — lata w okolicach Warszawy.



Janina Piaskowska, rasowy „wamp“ polskiej sceny, przed willą swego ojca, na wsi pod Warszawą.



Marja Malicka, urocza dyrektorka własnego teatru, objeżdża ulubionym osiołkiem tereny swych posiadłości w Aninie pod Warszawą.



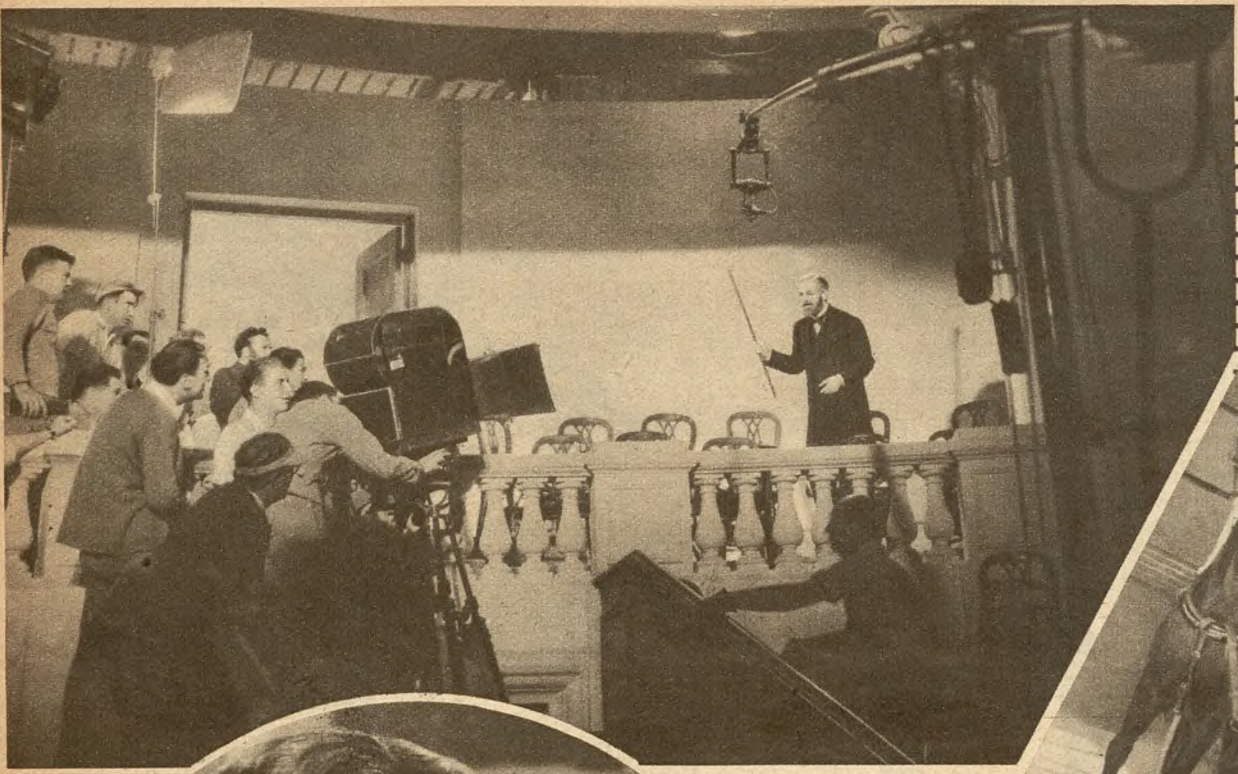
Mieczysława Ćwiklińska, artystka Teatru Narodowego, na tarasie swego mieszkania, ze swym ulubionym pieskiem Changiem





Dyrektor Juljusz Osterwa podczas codziennych swych zabiegów wodoleczniczych na letnisku... w Warszawie.

›PASTEUR‹







Powyższe ilustracje zdradzają kulisy realizacji epokowego filmu p. t. „Pasteur“. Widzimy na nich szereg scen sfilmowanych przez najlepszych amerykańskich operatorów. Na wszystkich trzech zdjęciach widzimy również Pawła Muni, odtwórcę roli tytułowej. Za tę kreację Muni został odznaczony przez Akademję Sztuki Filmowej w Ameryce. *(Wszystkie fot. Warner & Bros)*

Sceny z filmu „PASTEUR“

›M A T U R A‹

SCENY Z FILMU „M A T U R A“.

Film amerykański wzbogacił się o nowe nazwisko. Kolorowe węże neonów i pstrych świateł Broadway'u wypisują na frontonach sklepów nazwisko Simone Simon, bohaterki filmu p. t.: „Matura“. Przepiękny ten obraz osnuto na tle znanej u nas sztuki Fodora, pod tym samym tytułem. Obok Simone Simon występuje znakomity aktor Herbert Marshall. Film ten został wyprodukowany przez amerykański koncern filmowy „20th Century Fox“.

(Wszystkie zdjęcia fot. „20th Century Fox“).







2000 METRÓW AKSAMITU.





Sceny z filmu RKO Radio-Film p. t. „Maria Stuart".
Fot. RKO Radio-Film.

W pracowni kostjumów RKO Radio zużyto przeszło 2.000 metrów aksamitu, brokatu i koronek dla kostjumów do filmu ‚Maria Stuart". Film ten, w którym główne role kreują Katarzyna Hepburn i Frederic March zapowiada się jako najbardziej sensacyjny film roku. Kolosalna wystawa, niebywały przepych strojów i dekoracyj, cały sztab fachowców-współpracowników, świetna obsada ról głównych w osobach najciekawszej artystki świata Katarzyny Hepburn i Frederica Marcha, a przedewszystkiem najzdolniejszy dzisiaj reżyser Ameryki John Ford, gwarantują w pełni jakość tego obrazu. Film opracowany z największym pietyzmem dla historycznej wierności. Odtworzono słynny zegar Memento Mori Marji Stuart, zrobiony z trupiej czaszki. Szkocka królowa przywiozła ze sobą ten zegar z Francji, gdy po śmierci męża swojego, Franciszka II, wracała do ojczyzny. Odtworzono również inną relikwię Szkotów, a mianowicie słynną książkę do nabożeństwa, którą Marja Stuart wzięła ze sobą na szafot. Książka ta znajduje się obecnie w posiadaniu Stony Kollegs w Anglji.

SZWOLEŻER SPOD SOMOSSIERRY.



Bratobójcze walki, toczące się obecnie w Hiszpanji, pomiędzy narodowcami a frontem ludowym, przypomniały światu Somossierrę, ów sławny wąwóz w górach Guadarrama, na drodze z Arendy do Madrytu, gdzie jazda polska okryła się nieśmiertelną sławą, zdobywając w pamiętnej szarży dnia 30 listopada 1808 r., najeżone armatami pozycje hiszpańskie i otwierając cesarzowi drogę do stolicy.

Szwadron pod wodzą Kozietulskiego, który szarżował pod Somossierrą, należał do pierwszego lekkokonnego pułku gwardji Napoleona i został powołany do życia przez cesarza, dekretem z dnia 6 kwietnia 1806 r., podpisanym w kwaterze w Finkenstein.

Pułk ten formuje się w Warszawie i ma kadrę w koszarach Mirowskich. Co miesiąc wyruszały z Warszawy poszczególne oddziały tego pułku, żegnane owacyjnie przez ludność, kierując się w stronę Niemiec, a stamtąd do Francji. Odjazd pierwszego szwadronu pod dowództwem Łubieńskiego nastąpił dnia 18 czerwca 1807 r.

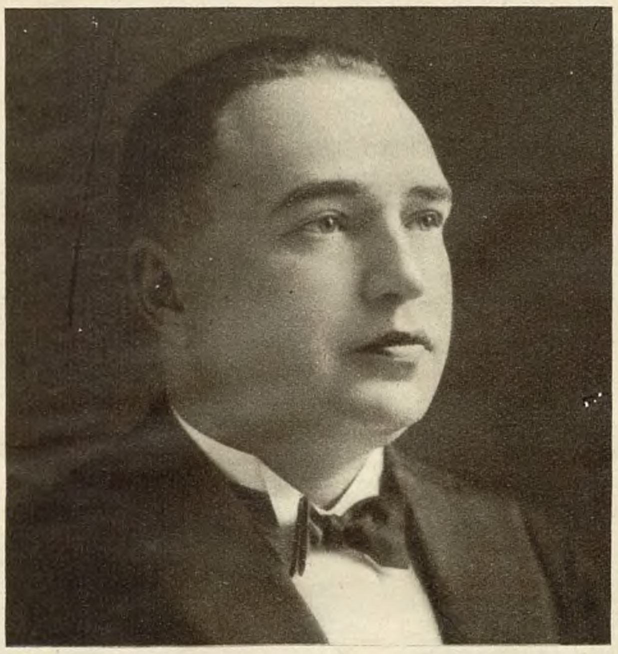
Z Francji Napoleon skierował szwoleżerów do Bayonne, w pobliżu której przekroczono granicę hiszpańską. Madryt znajdował się wówczas w posiadaniu wojsk francuskich. Sytuacja w Hiszpanji była bardzo niepewna, ciągle wybuchały bunty i wreszcie Francuzi dnia 30 lipca 1808 r. ewakuowali Madryt. Zdobyto go po raz drugi, dopiero, gdy Napoleon zgromadził większą armję, zabezpieczywszy sobie tyły przez przymierze z Aleksandrem I. Kluczem do pozycyj nieprzyjacielskich był mąwóz Somossierra, broniony przez liczne baterje. Po nieudałych atakach Francuzów, zdobyli go szwoleżerzy pod wodzą Kozietulskiego.

Wiekopomna szarża pod Somossierrą pociągała zawsze batalistów, jako świetny i porywający temat. Pierwszy uwiecznił ją Michałowski, potem Juljusz Kossak, aczkolwiek tylko fragmentarycznie, wreszcie Wojciech Kossak pojechał na miejsce do Hiszpanji, aby tam robić studja, owocem których był duży obraz, malowany w r. 1812.

Powyżej reprodukujemy, nigdzie nie publikowany, obrazek, malowany przez oficera z 1831 r. Rupniewskiego, a przedstawiający szwoleżera gwardji, jednego z tych, którzy brali udział w szarży pod Somossierrą. Wartość tej akwareli zwiększa fakt, że była ona w posiadaniu naczelnego wodza z 1831 r. gen. Jana Skrzyneckiego.

KUPON Nr. 34 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 22-go sierpnia 1936 r.

ZE ŚWIATA MUZYKI.



Z. Wiehler, kapelmistrz zwycięskiej drużyny tanecznej Parnella w Berlinie i kompozytor nagrodzonych baletów, otrzymał zaszczytną propozycję z berlińskiej Stadt-Opery na skomponowanie muzyki do baletu, którego akcja odbywać się będzie w Karpatach.

Fot. Brzozowski, Warszawa.

O laur olimpijski...

SZARADA AKTUALNA.

(Ułoż. Inż. J. Modrzejewski — Klub Szaradzistów w Warszawie).

W zdrowem ciele — duch zdrowy — niech każdy pamięta —
i stara się tę prawdę wnet wyrazić w czynie:
Na tem **siódmem** wznowono starożytne święta
Igrzysk, z których kraj Greków już od wieków słynie!
Choć kipi w **piątym-siódmym** ciągle polityki —
smutny **pięć-jedenasty** wróżąc Ligi Radzie,
wszystkich dzisiaj zajmują sportowe wyniki —
w Berlinie, na światowej sławnej Olimpjadzie!
Trzy piętnaste tam silną wyrzucane dłonią —
prują fale powietrzne **cztery-pięć,** wspaniale,
oczy współzawodników wślad za nimi gonią —
myśl marzy o rekordzie — jak o ideale!
Ileż to **wspak trzynastych** przebiegną biegaczy
szybkie stopy, mknąc w pędzie do wytkniętej mety,
wszak każdy tam ułamek sekundy coś znaczy
i nieraz aż tchu w piersiach zabraknie — niestety!
Każdy **dziesięć**, że trening — to żadna zabawa:
Nikt z zawodników wina nie **czternaste-szóste** —
tylko łyk **drugiej-trzeciej;** surowe też prawa
panują i w jedzeniu — żołądki wpół puste....
Pięć-siódmych-ósmych często wyrzekać się musi
dbały o dobrą formę sportowiec wytrwały:
Bo jeśli przed wyczynem niebacznie się skusi,
a **czwarty** nie pomoże — to trud przepadł cały!
Bystre **dziewiąte-piąte** i mięśnie ze stali
powinni zawodnicy cenić i posiadać...
Dlatego **dziewięć** zdrowie muszą być tak dbali,
gdy ono nie dopisze — zapóźno już biadać!
Pierwsze wspaniały rekord czeka wszak nagroda,
na cześć Mistrza pochwalne brzmią **dwunaste-trzecie,**
dziesiąty-jedenasty sędzia wnet Mu poda,
a imię Jego sławne w całym będzie świecie!
O wieniec Olimpijski walczą dzisiaj Młodzi
z pod wszelakich chorągwi i przeróżnych znaków,
więc tam, gdzie o tężyznę Narodową chodzi —
niechaj choć część triumfu spadnie na Polaków!

W Hiszpanji...

SZARADA.

(Ułoż. Arjusz Droski — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Zdyszany eter wyrzuca komunikaty:
— Hiszpanja **cztery** krwi — Rewolta — Junta — — —
Co chwila **trzy-czwarte** wieści — I znowu **trzy-czwarte** — — —
Niepokój drga w Morse'go kreseczkach i punktach —

Wre **piąta-pierwsza** krwawa na ulicach —
dom, okno każde gra bicia łoskotem — —
spiżowy bas armat śpiewa — bisuje z ochotą:
pięć-dwa się w gruzy stara kościelna wieżyca — — —

Syczą żądłem śmierci rojne stalowe osy —
w odmętach **pięć-szóstej** dyszą skrwawione godziny —
konając cierpienie krzyczy nieludzkim głosem — — —
tragiczny film — ponure **sześć-trzecie:** krew i łzy płyną — — —

Hiszpanjo nieszczęsna — Hiszpanjo — — —
śmiertelny całun powiewa nad morzem i lądem — —
Hiszpanjo — — — ucieka przerażony anioł — — —
straszny bóg zażądał krwawej hekatomby — — —

Za rozwiązanie powyższych szarad, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadesłać najpóźniej do dnia 29 sierpnia br. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 31.

SZARADA: Lato w pełni.

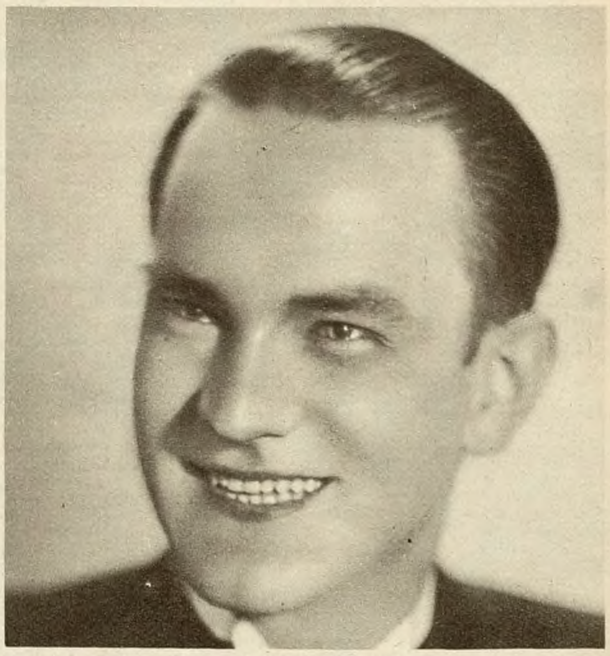
REBUS: Bezustanna walka o lepszy byt, to nasza dewiza.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 31 nadesłali:

W. Schultz, Warszawa: Follekówna Małgorzata, Piekary Śląskie; Kazimierz Lipa, Ząbki; Drowa Opielińska Helena, Poznań; Ks. Arlitewicz Juljan, Mychów; Nedoma Józef, Prokocim; Pergałowski Feliks, Warszawa; Sergjusz Bohdanow-Bezkostny, Baranowicze; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa. Mieczkowski, Wilno; Kowal Juljan, Stołpce; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Inż. Łabęcki Zygmunt, Chorzów; Pogodziński Wacław, Warszawa; Bieniarz Leon, Lwów; Powierska Irena, Warszawa; Żeligowska J., Wilno; Strubel Marja, Warszawa; Szafrańska Stefanja, Poznań; Ogrodzińska L., Kraków, Brzeziński Tadeusz, Warszawa; Tyński Franciszek, Będzin; Badurzanka Jadwiga, Szopienice; Miodowiczówna Janina, Gniezno; Jankowski W., Żywiec; Ostrowski Władysław, Żywiec; Sitkówna Irena, Częstochowa; Wasilewska Walerja i Walczyński Stanisław, Częstochowa; Ostrowski Henryk, Wilno; Inż. Słowikowski Zygmunt, Warszawa; Chądzyńska Marja, Borysław; Marczyńska Joanna, Targanica; Szymański W., Poznań; mgr. Chąszczyński T., Żółkiew; Cywówna Zofja, Kraków; Loeglerowa Anna, Lwów; Iwaszkiewiczówna Hania, Myślenice: Kaczmarczyk Karol, Kraków Szlęzakówna Eugenja, Mielec; Związek Strzelecki, Strzegowo; Woźniak Adam, Kraków; Trojanowski Czesław, Łódź; Protasewicz Edward, Wołomin; Morawski Bronisław, Katowice; Micorkówna Franciszka, Dziedzice; Kruczkowa Marja, Sosnowiec; Niedbałówna Wanda, Poznań; Piczówna M., Częstochowa; Baworowska Marja, Sorocko; **Irena Kostecka, Skarżysko-Kamienna (20.— zł);** Mikowska Stanisława, Warszawa; Gąsiorowska Wanda, Witaszyce; Lenart Wanda, Sambor; Stańczewska Wanda, Lwów; Ziółkowska Marja, Poznań; Chmielewska Franciszka Trzebieszów; Wojciechowski Stanisław, Kraków; Drabik Józefa, Warszawa; Zofja M., Kraków; Bochnówna Eugenja, Warszawa Mirek Edward, Dąbrowa; Mardafel Kazimierz Łódź; Świtkowska Alfreda, Lwów; Bąkowski Stefan, Kraków; Flammer Roman, Bydgoszcz; Matuszewski Edward, Działdowo; Krasowska Henryka, Lwów; Wieczorek Piotr, Chorzów; Doktorczyk Mieczysław, Łódź; Wierzbowska Ira, Brodnica; Ostrowska Stefanja, Buczacz; **Wojdyłło Kazimierz, Przemyśl (10.— zł);** Sowa Józef, Ostróg; Stępniewska Danuta, Orłowo Morskie; Müllerówna Jadwiga, Choroszcz; mgr. Chołba Józef, Brodnica; Jęczkowiakówna Wanda, Gdynia; Mosurski Henryk, Kraków; Łukasiewicz Karol, Brzeżany; Jamrowa Józefa, Borysław; Pągowski Józef, Prokocim; Piwowarczykowa M., Borysław; Pannenkowa Lucja, Lwów; Klohes Adolf, Kraków; Klub Pracowników „Gazoliny" S. A. Borysław; Mościcka Jadwiga, Bratoszewice; Wolińska Marja, Stanisławów; Zarzą Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego, Borysław; Ienze Irena, Żychlin; Piwowarczyk Stan., Borysław; Lubańska Helena, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Błonkowski St., Borysław; Wawrzynek Ludwik, Kończyce Małe; **Stańczewski Zbigniew, Gródek Jagielloński (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30. IX. 1936 r.);** Hahorkiewicz W., Skawina; Gołębiowski Józef, Kraków; Grzybowska Jolanta, Chorzów; Orłowska Stanisława, Andrychów; Hippins W., Grodno; Ziemski Stach, Orłowo Morskie; „Skarabeusz"; Goliński Stanisław, Kraków; Jasinkowiczowa Eugenja, Wiśniowce; Dowmanowicz Eugenjusz, Lwów; K. Pycio, Pabjanice; Ćwiertniakówna Kazimiera, Zakopane; Kamińska Apolonja, Ciechanów; Stefańczyk Józef, Pabjanice; „Junona"; Błażejewski Czesław, Ząbki; Garlińska Bożena, Łódź; Dr. Womperski W., Starachowice; Suchanek Karol, Węgierska Górka, Szałupin W., Równe Woł.; Sobecki Teofil, Poznań; Olrychtówna Alina, Osięciny; Walerja Wasilewska i Stanisław Walczyński, Częstochowa; Tomaszewska Stanisława, Warszawa; „Sfinks", Włodzimierza; kpt. Bieganowski Antoni, Łomża; Taras Marjan, Stryj; Pulwarski Jerzy, Warszawa; Kaczmarczyk Bronisław, Leszno, Błażewiczowa, Kobylnik; Drozd Mieczysław, Krynica; Tymkówna Kazia, Lwów; Kaniak, Lwów; Lenarczyk Henryk, Łódź; Olszewska Ludmiła, Wilno; Ujwarowa Zofja, Dubno; Dumanowski Wł., Kopczyńce; Ramułłowa Bronisława, Jeżów; Jagusiński Marjan, Kraków; Dutka Wojciech, Rajsko; Ruta Józef, Wieluń; Kutynia Edward, Częstochowa; Gerstmanówna Lila, Kraków; Wójtowiczowa Jadwiga, Chabówka; Aman Tadeusz, Kozowa; Rotter Br., Kraków; Dworski Eugenjusz, Lwów; Nyszka z Barwałdu.

Nagrody otrzymali pp. Irena Kostecka, Skarżysko-Kamienna, ul. Piłsudskiego 41 (20.— zł), Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl, ul. Słowackiego 42 c. (10.— zł), oraz porucznik Stańczewsk Zbigniew, Gródek Jagielloński (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30 IX 1936 r.).

Z WYSTĘPÓW W KRYNICY.



Piotr Kruszewski, niezwykle uzdolniony artysta operowy scen polskich, obdarzony pięknym basem, wystąpi w bieżącym sezonie z własnym koncertem w Krynicy. Powyżej reprodukujemy fotografję sympatycznego artysty.

Fot. „Star", Katowice.

BEZPŁATNE PORADY

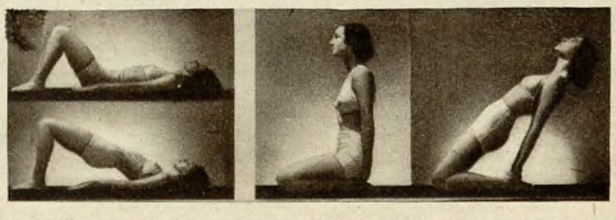
Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

PANI BARBARA Z L. Co zrobić, ażeby tłuszcz nie odkładał się na brzuchu? Tylko gimnastyka! Przy okazji pobytu w Warszawie proszę zapisać się na miesiąc gimnastyki, a zdobywszy dokładne wiadomości, jak należy się gimnastykować — kontynuować ją w dalszym ciągu u siebie w domu. Ponieważ nie wiem, kiedy będzie Pani miała możność przyjechać do Warszawy załączam ilustracje tych ruchów, które doskonale ćwiczą mięśnie brzucha.



PANI „SCYLLA" Z KRAKOWA. Tylko masaże, bardzo uczciwie wykonane mogą przyczynić się do poprawy stanu skóry. Przecież mieszka Pani w mieście, w którem niema mowy o braku dobrego Instytutu. Rzęsy wzmocni i poprawi nalewka chinowa w połączeniu z naparem kory dębowej. Na pół szklanki naparu z kory dębowej wlać kilka kropli nalewki chinowej, maczać w tem tampony waty i przykładać na zamknięte oczy.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.

Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI. Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH. Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

TRIUMFATORKI XI. OLIMPIADY.



W skokach z wieży na XI. Olimpiadzie triumfowały Amerykanki, a wśród nich zdobywczyni złotego medalu, Dorothy Poynton-Hill